

WESOŁE ABC

Niepewne przedsiębiorstwo

Na wstępie autor zastrzega się przed utożsamianiem jego osoby z osobą niefortunnego przedsiębiorcy. Historia będzie jedynie powtórzoną w tej formie, w jakiej opowiedział ją autorowi pewien przygodnie spotkany jegomość.

A więc...
„Działo się to przed czterema laty. Posiadając trochę go-

— Nie zupełnie rozumiem...
— Zaraz pan zrozumie. Przecież prócz nazwisk, pochodzących od zwierząt, czy owoców, istnieją inne, znacznie gorsze. Na przykład te, które wywodzą się od różnych części ludzkiego organizmu... Pan wie?
— Wiem, wiem, — przytaknąłem skwapliwie.
— Właśnie. Ludzie obdarze-

chwilą — nie w tym rzecz, by zmieniać, ale by wiedzieć jak zmieniać. A ja mam świetne pomysły. Czy sądzi pan, że mógłby się ktokolwiek oprzeć kuszącej perspektywie posiadania nazwiska o wyraźnie przródowym brzmieniu? Przecież nazwisko takie utoruje mu drogę wszędzie, uprości starania o posadę, ułatwi uzyskanie bankowej pożyczki...

Podąłem młodzieńcowi rękę.

— Zrobione — rzekłem. — Rozumiem pański pomysł i akceptuję go.

cjonował dobrze, aż nagle...

Nagle w biurze zjawił się tłum ludzi z grubymi łaskami. Poznałem ich: to nasi ex-klienci. 194 panów, sami panowie Bebewuerscy.

— Granda! — wołali. — Co to za nazwisko! Wszędzie się z nas śmieją! Nikt się już nam nie kłania! Forse oddać!

Ledwo ich uspokoiłem zapewnieniem, że nazwiska zostaną na koszt przedsiębiorstwa zaktualizowane. Każdy pan Bebewuerski stanie się panem Ozonowiczem. „Ozonowicz jestem” — czyż to nie be-

PROROK



— A ja ci mówię, że z tym Musolinim będzie niedługo koniec. Zawsze przez całe życie będę to powtarzał, a po mnie mój syn i wtedy zobaczymy, kto ma rację.

NA GRANICY

Urzędnik przegląda dokumenty jakiejś pary małżeńskiej przyjeżdżającej z zagranicy.

— No tak, paszport jest w porządku. Ale jaką ja mam pewność, że ta pani jest istotnie pańską żoną?

— Dam panu sto dolarów, jeżeli pan mi udowodni, że ona nie jest moją żoną i zatrzyma ją tu, a ja pojedę dalej.

CYGAN ŻENI SIĘ

Cygan chce się żenić i udaje się do proboszcza na katechizm. Ksiądz pyta go:

— Ile mamy bogów?

— Trzech — mówi po namyśle cygan.

— Co? — dziwi się ksiądz. — I ty nazywasz siebie chrześcijaninem?

— Ach, tak, istotnie, zapomniałem. Nie trzech, a czterech mamy bogów.

— Kto ciebie tak nauczył? — wała pasowując ksiądz.

— Oj, ja głupi, — woła cygan, udając, że sobie coś przypominając.

— Ja zupełnie zapomniałem, że pięciu mamy, tak, napewno pięciu.

— Idź precz, ty poganinie! — krzyknął ksiądz i wyrzucił cygana za drzwi.

Wraca cygan do domu i spotyka sąsiada.

— Gdzie idziesz? — pyta.

— Chcę się ożenić i iść do proboszcza.

— A wiesz, ile jest bogów?

— Jeden.

— E, to nie masz po co iść do księdza. Ja mówiłem, że pięciu i też mu było mało.

W SZKOLE

— Antku, powiedz mi, kogo mamy jeszcze słuchać oprócz rodziców?

— Radia, panie psorze.



— Całe szczęście, że to drzewo kauczukowe.

GDYBY...

— A wie pan, że gdybym był w raju zamiast Adama, to świat by dziś wyglądał inaczej.

— Dlaczego?

— Bo nie lubię jabłek.

KRÓTKOWIDZ

— Co pan robi?

— Podziwiam Wartę.

— Kiedy to nie Warta, a Pili-

ca.

— Ach, przepraszam. Bo widzi pan, ja jestem krótkowidzem.

MADRE DZIECKO

Babcia śpiewa kołysankę. Po upływie pół godziny mały Romcio odzywa się:

— Przestań babciu, bo ja nie mogę usnąć.

W AMERYCE

Mały Jack w ciągu tygodnia nie przychodzi do szkoły. Wreszcie zjawia się.

— Dlaczego w ciągu tylu dni nie przychodziłeś? — pyta go nauczyciel.

— Oto świadectwo od kidnaperów. — odpowiada grzecznie chłopiec.

8 GODZIN

We Francji przestrzega się przesadnie, aby praca w zakładach nie trwała dłużej niż 8 godzin.

— Towarzyszu, widzę u was na ścianie aż trzy zegarki.

— Tak, pracują one na trzy zmiany po 8 godzin na dobę.

POWÓD

— Zosiu, dlaczego twoja mamusia śmieje się dzisiaj od rana?

— Bo sprawiła sobie nowe zęby i chce się nimi pochwalić.

PRZYSŁOWIE NA CZASIE

Po wizycie, która trwała zbyt długo, gość - nudziarz wreszcie wychodzi.

— Dowiedzenia. Proszę mi wybaczyć, że tak zasiedzialem się u państwa i dopiero teraz wychodzę.

Nato gospodarz:

— Ależ nie nie szkodzi, proszę pana. Lepiej późno niż nigdy.

DOBRE SERCE

— Moja córeczka ma bardzo dobre serce. Nie może patrzeć, jak ja pracuję.

— Co pani mówi, to pewnie jest pani bardzo pomocną w pracy?

— Co to, to nie. Ale jak mam jakąś robotę, to ona zaraz ucieka z domu.



tówki, nawiązałem kontakt z „Genialnym 14753”, który ogłosił w jednej z gazet, że posiada pomysł niezwykle korzystnego interesu i poszukuje współnika.

Przyszli. Okazało się, że pod wiele mówiącym pseudonimem ukrywał się młodzieniec, mówiący równie wiele, a może nawet jeszcze więcej.

— Jak się pan nazywa? — spytał obcesowo.

— Malinowski... Jan Malinowski... — odparłem.

— Ha! — ryknął. — Czy nie zastanowiło pana nigdy, ile nazwisk naszych bliźnich pochodzi w prostej linii od owoców?

— Od owoców, proszę pana?

— A tak! Malinowski, Jabłowski, Gruszczyński, Wiśniewski, Sliwicki — to już ćwierć książki telefonicznej. A dalej zwierzęta.

— Jakto zwierzęta?

— Zwyczajnie. Takie nazwiska jak Bykowski, Stoński, Baranowski, Królikiewicz, Wilczyński, to od czego, pańskim zdaniem, pochodzą? Od kwiatów ków? Od kwiatków są inne: Różański, Różycki, Makowski. No i sam Kwiatkowski, oczywiście.

— Drogą pante! — rzekłem.

— To, co pan mówi, jest bezwzględnie bardzo ciekawe i słuszne. Ale możemy tak przesiąść do meritum sprawy? Jak się przedstawia pański pomysł? Co za interes miał pan na myśli w ogłoszeniu?

— Właśnie ten! Właśnie ten! Proszę nie przerywać, lecz słuchać. Chodzi o nazwiska. We wszystkich dziedzinach życia stosuje się wciąż jakieś inowacje i ulepszenia, tylko ta jedna dziedzina leży dotychczas odłogi.

ni takimi niefortunnymi nazwiskami mogą, jak wiadomo, starać się o zmianę ich na inne. Ale najczęściej brak im energii. Brak inicjatywy i pomysłu. Otóż my, to znaczy pan i ja, założymy przedsiębiorstwo pośrednictwa w sprawie zmian nazwisk. Rozumiemy panu już? Będzie się wysyłać agentów do osób o nazwiskach śmiesznych, lub niewygodnych. Agenci będą mieli gotowe projekty nowych nazwisk. Np.: „Panie Kiszka, czy chce pan nazwać się Bebewuerski?” Albo: „Panie Nagniotek, mam dla pana świetne nazwisko — Reżimowski”. Młodzieniec potarł czoło w zdumienie.

— Widzi pan — rzekł po-



— Jest to moja pierwsza operacja. Myślę, że pan mi przyniesie szczęście.

DOWÓD

Młody poeta czyta przyjacielowi swój utwór. Przyjaciel słucha dość obojętnie i zdaje się myśleć o czym innym. Oburzony autor przerywa:

— Widzę, że nie słuchasz?

— Przeciwnie, słucham bardzo uważnie.

— Kiedy spostrzegłem, że ziewasz.

— To właśnie dowód, że słucham twego poematu.

AUTENTYCZNE

Sowieckie „Izwiestja” podają taką oto podsłuchaną rozmowę między dwoma komсомольcami:

— Kiedy u nas jest dzień, to w Ameryce noc.

— Nie szkodzi. Dobrze im tak, burżujom.

NA EGZAMINIE

— Jakie zęby wyrastają nam najwcześniej?

— Mleczne.

— A jakie na ostatku?

— Sztuczne.

NIE GŁUPI

— Jak to dobrze, Michaiku, że ciebie spotykam. Czy nie pożyczysz przyjacielowi 10 złotych?

— Z prawdziwą przyjemnością, tylko ja nie mam przyjaciół.

DOBRY POSAG

— Dziadek dawniej zbierał w śródmieściu, a teraz na peryferiach. Dlaczego? Przecież w śródmieściu dziadek więcej dostawał?

— Tak, proszę pana. Ale tamto miejsce dałem mojemu zięciowi w posagu córki.

MA DOSYĆ

Sędzia: — Oskarżony słyszał wyrok? Zostajecie skazani na 5 lat więzienia. Czy chcecie jeszcze coś dodać?

Oskarżony: — Nie, dziękuję bardzo. Pięć lat wystarczy.

NIESTOSOWNE TOWARZYSTWO

Kazik, uczeń licealny, udaje się z rodzicami z wizytą. W czasie rozmowy użył mocno niesalonnego zwrotu.

— Kaziu, — woła oburzona matka — czy ci nie wstyd używać takich niestosownych słów?

— Ależ, mamusi — broni się Kazik — przecie tego słowa użył Szekspir.

— Tak? W takim razie nie wolno ci zadawać się z tym Szekspirem. Dla ciebie to niestosowne towarzystwo.

dzie wspaniałe? Szacunek bliźnich i poważanie władz murrrowane! Taka zamiana, to świetny interes!

Zgodzili się. Ale ja na opłaty i znaczki stemplowe straciłem cały majątek.

Przez półtora roku miałem spokój.

A potem... a potem...

Potem przyszli znowu. I łaski przynieśli jeszcze grub-

szę...

— Granda! — wołali — Co to za nazwisko! Wszędzie się z nas śmieją! Nikt się już nam nie kłania. Forse oddać!

— Ale forsy więcej nie miałem. Pobili mię, lokal zdemolowali i poszli.

Styszałem potem, że wszyscy wrócili do pierwotnych swych nazwisk.

Do tych, co to się od kwiatków, zwierząt, owoców, członków ludzkich i innych niewinnych rzeczy wywodzą.

W głębi ducha przyznaję im rację. A młodzieńca, który mię do interesu namówił, klnę w żywy kamień.

ODROWĄŻ



— Cóż oni tak wychodzą. Czy pan im powiedział, że wykład skończony?

— Ależ nie. Zrobiłem tylko uwagę, że deszcz przestał padać.



— Proszę nie martwić się panlenko. U nas są piękne piesze spacerki.